Rok XXIV. We Lwowie, dnia 2. listopada 1917. Nr. 44.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Benedykta XV. o głoszeniu słowa Bożego.

(Dokończenie).

Ta sama surowość potrzebna jest wobec tych, którzy nie głoszą kazań w sposób odpowiedni, ponieważ zaniedbują tego, co jest konieczne do dobrego spełniania tej służby. Co to zaś jest, uczy przykładem swoim ten, którego Kościół nazwał „głosicielem prawdy" — Apostoł Paweł. Oby nam łaskawe miłosierdzie Boże więcej dało kaznodziejów do niego podobnych!

Pierwszą rzeczą, której trzeba uczyć się od Pawła, jest jego gruntowne przygotowanie się do kaznodziejstwa. Nie mówimy tu o jego studyach naukowych, do których przykładał się pilnie pod kierunkiem Gamaliela. Bo wiedza, wlana mu przez „objawienie", przyćmiła i prawie zakryła ową nabytą, chociaż i korzyść, którą mu przyniosło studyum, widoczna jest w jego listach. Kaznodziei niezbędna jest wiedza, jak już powiedzieliśmy, a kto nie ma jej światła, popada łatwo w błąd, według słów bardzo prawdziwych czwartego Soboru Lateraneńskiego: „Niewiadomość jest matką wszystkich błędów". Ale nie chcemy, żeby przez to rozumiano wiedzę o jakichkolwiek rzeczach, tylko tę, która jest kapłanowi właściwą, a która, krótko mówiąc, zawiera się w poznaniu samego siebie, Boga i obowiązków: samego siebie, żeby nie szukał siebie; — Boga, żeby wszystkich nauczał poznawać Go i miłować; — obowiązków, żeby je spełniał i spełniania ich żądał. Wszelka inna umiejętność „nadyma" i nic nie pomaga, gdzie tej brakuje.

Wolimy raczej rozważyć, jakie było przygotowanie serca Apostoła. Tu trzeba podnieść najwięcej trzy rzeczy. Najpierw, jak Paweł poddał się całkiem woli Bożej. Zaledwo dotknęła go w drodze do Damaszku moc Jezusa Pana naszego, wyrzekł owo godne Apostoła słowo: „Panie, co chcesz, abym uczynił?" (Dz. Ap. 9, 6). Bo zaraz był gotów, jak później zawsze, dla Chrystusa zarówno pracować i odpoczywać, cierpieć brak i obfitować, doznawać pochwały i pogardy, żyć i umierać. Nie ulega wątpliwości, że on dlatego tak wiele zdziałał w apostolstwie, że zupełnie poddawał się woli Bożej. Jak on, musi więc każdy kaznodzieja posłusznym być Bogu, jeżeli chce pracować dla zbawienia dusz; nie powinien niepokoić się tem, jakich będzie miał słuchaczy, jakie powodzenie, jakie owoce; słowem, on powinien Boga, a nie siebie mieć przed oczyma.

Taka zaś dążność, żeby tylko spełniać wolę Bożą, domaga się serca tak gotowego do znoszenia cierpień, że nie lęka się żadnej pracy ani trudu. To też było drugą wybitną właściwością Pawła. Bo kiedy Pan o nim powiedział: „Ja mu pokażę, ile będzie musiał wycierpieć dla imienia mego" (Dz. Ap. 9, 16), przyjmował z taką gotowością wszelkie utrapienia, że pisał o sobie: „Nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem" (II Kor. 7, 4). Zaprawdę, kiedy tak kaznodzieja potrafi cierpieć, zjednywa sobie działalność jego serca ludu w sposób trudny do uwierzenia, bo cała jego słabość ludzka oczyszcza się przez tę gotowość do znoszenia trudów, która mu też zjednywa łaskę Bożą i wszelkie owoce. Przeciwnie zaś, słabo tylko wzruszają serca tacy, którzy wszędzie, gdzie tylko przyjdą, nadmiernie dbają o wygody życia i kiedy głoszą kazania nie imają się żadnej prawie pracy duszpasterskiej, — tak, że widoczną jest rzeczą, iż oni więcej troszczą się o własne zdrowie niż o dusz pożytek.

Na trzeciem wreszcie miejscu uczy nas Apostoł, że niezbędny jest kaznodziei duch modlitwy. Skoro tylko powołany został do apostolstwa, zaczął modlić się do Boga: „Oto bowiem się modli" (Dz. Ap. 9, 11). Bo nie obfitość myśli, nie bystrość dowodzenia, albo gwałtowny potok słów ratuje du-

sze. Kto na tem poprzestaje jako kaznodzieja, nie jest niczem innem, jak tylko „miedzią brząkającą, albo cymbałem brzmiącym" (I Kor. 13, 1). Co słowu ludzkiemu daje moc i cudowną potęgę zbawczą, to łaska Boża: „Bóg dał pomnożenie" (ib. 3, 6). Łaski zaś Bożej nie zdobywa się wiedzą i sztuką, ale wyprasza się ją na modlitwie. Kto więc modli się mało, albo wcale nie, zużywa naprózno siły swoje i trudy na kazalnicy, bo u Boga nie zyskuje nic ani dla siebie ani dla słuchaczy.

To, co powiedzieliśmy dotąd, możemy krótko ująć w słowa św. Piotra Damiani: „Dwie rzeczy są kaznodziei nieodzownie potrzebne: żeby miał wielką obfitość myśli umiejętności duchownej i żeby jaśniał blaskiem życia religijnego. Jeżeli kapłan nie może jednocześnie zdobyć się na jedno i drugie, na życie doskonałe i bogatą wiedzę, to lepsze jest życie niż wiedza... Przykład czystego życia więcej pobudza do naśladowania niż wymowa i staranna wytworność wysłowienia... Kapłan, sprawujący urząd kaznodziejski, musi wylewać strugi wiedzy duchownej i jaśnieć promieniami życia religijnego: na wzór owego Anioła, który, zwiastując pasterzom narodzenie Pana, i blaskiem chwały jaśniał, a zarazem wypowiedział słowami to, co miał ogłosić" [1]).

Ale wracając do Pawła, jeżeli zapytamy, o jakich to rzeczach zwykle nauczał, on sam to wszystko streścił: „Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego" (I Kor. 2, 2). Sprawić, żeby ludzie coraz lepiej poznawali Jezusa Chrystusa, a mianowicie tak, żeby nie tylko wierzyli, ale tem poznaniem kierowali się w życiu, to było celem, do którego dążył całą siłą swego apostolskiego serca. Dlatego prawdy, objawione przez Chrystusa i wszystkie Jego przykazania, także surowsze, przedkładał, nic nie zamilczając, ani nie łagodząc: mówił o pokorze, o zaparciu samego siebie, o czystości, o pogardzie rzeczy ludzkich, o posłuszeństwie, o przebaczaniu nieprzyjaciołom itp. Nie głosił zaś tych prawd bojaźliwie: że wybierać trzeba między Bogiem a Belialem, że obu służyć nie można; że wszystkich czeka po śmierci sąd straszny; że z Bogiem nie wolno się układać; że trzeba spodziewać się albo żywota wiecznego, jeżeli się słucha całego prawa, albo, jeżeli się, ulegając pożądliwościom, sprzeniewierza obowiązkom, trzeba iść w ogień wieczny. Nie sądził bowiem nigdy Głosiciel prawdy, że powinno się unikać argumentów tego rodzaju dlatego, że wobec zepsucia czasów wydawały się zbyt twardymi tym, do których mówił. Stąd pokazuje się jasno, jak dalece nie zasługują na pochwałę ci kaznodzieje, którzy nie śmią dotykać pewnych punktów nauki chrześcijańskiej, żeby nie zrazić sobie słuchaczy. Czyż którykolwiek lekarz poda choremu lekarstwa nieskuteczne dlatego, że ten odrzuca skuteczne? Zresztą w tem właśnie okazuje się siła i zdolność mowcy, jeżeli rzeczy niemiłe potrafi swem słowem uczynić miłemi.

[1]) Epp. lib. I. Ep. ad Cinthium Urbis Praef.

A to, co czynił przedmiotem swego nauczania, jakim sposobem wyłuszczał? — „Nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach" (ib. 2, 4). Jakże wiele zależy na tem, Czcigodni Bracia, żeby to wszyscy pojmowali jako rzecz, która rozumie się sama przez się, kiedy widzimy, że wielu kaznodziejów pomija Pismo święte, Ojców i Doktorów Kościoła i argumenty teologiczne, a prawie wyłącznie przytacza rozumowe. Wielki to jednak błąd, w porządku bowiem nadprzyrodzonym nie osiąga się nic samymi tylko środkami ludzkimi. Ale zarzuca się: kaznodzieja, który kładzie nacisk na prawdy objawione, nie znajduje wiary. Czy tak jest jednak rzeczywiście? Może u niekatolików: a przecież kiedy Grecy szukali mądrości tego świata, Apostoł przepowiadał im Chrystusa ukrzyżowanego (I Kor. 22-23). Jeżeli zaś spojrzymy na narody katolickie, przekonywamy się, że i te z nich, które odwróciły się od nas, zachowały jeszcze w sobie korzeń wiary: tylko umysły ich są zaślepione, bo serca zepsute.

A wreszcie jaki cel wytykał Paweł swoim kazaniom? Nie chciał on podobać się ludziom, ale Chrystusowi: „Jeślibym się ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym" (Gal. 1, 10). Ponieważ serce jego płonęło miłością ku Chrystusowi, nie szukał niczego innego oprócz chwały Chrystusowej. Oby ci, którzy pracują w służbie Słowa, miłowali wszyscy prawdziwie Jezusa Chrystusa; oby mogli powtarzać o sobie owe słowa Pawła: „...dla którego (Jezusa Chrystusa) wszystko mam sobie za gnój" (Fil. 3, 8) i „mnie żyć jest Chrystus" (ib. 1, 21)! Tylko ci, którzy pałają miłością, zdołają innych rozpalić. Dlatego św. Bernard tak upomina kaznodzieję: „Jeżeli jesteś mądry, będziesz muszlą, a nie rynną" [1]), t. zn. tem, co mówisz, powinieneś sam być napełniony, a nie poprzestawać na przelewaniu zdroju na innych. „Ale — dodaje ten sam Doktor — dzisiaj mamy dużo ryn w Kościele, bardzo jednak niewiele muszel!".

Żeby tak nie było na przyszłość, musicie wszelkiego dołożyć starania, Czcigodni Bracia; waszą jest rzeczą, przez usuwanie niegodnych, a wybór, kształcenie uzdolnionych i kierowanie nimi, przyczynić się do tego, żeby było jak najwięcej kaznodziejów według serca Bożego. Oby Pasterz wiekuisty, Jezus Chrystus, wejrzał łaskawie na swoją owczarnię, za przyczyną Najświętszej Dziewicy, Matki samego Słowa Wcielonego i Królowej Apostołów: oby ożywił na nowo w Duchowieństwie ducha apostolskiego i dał jak najliczniejszy zastęp tych, którzy starają się „stawić doświadczonymi Bogu, robotnikami niezawstydzonymi, dobrze rozbierającymi słowo prawdy" (II Tym. 2, 15).

Jako zadatek darów Bożych i dowód życzliwości Naszej udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, waszemu Klerowi i ludowi z całego serca błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 15 czerwca, w uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego 1917, w trzecim roku Naszego Pontyfikatu.

Benedykt P. P. XV.

[1]) In Cant. serm. 18

Przepisy kodeksu Piusowego o poście ścisłym i połowicznym.

(Dokończenie).

Zajmijmy się teraz pokrótce zwyczajami i stosunkami naszymi. Śniadanie u nas, nawet i po za czasem ścisłego postu bywa (na ogół przynajmniej) bezmięsne, lecz prawie powszechnie nie liczono się z ilością tego pożywienia. Odnosi się to głównie do świeckich, ale i duchowieństwo dalekie było od tej idealnej skromności posiłku, na której poprzestaje południowiec. I obecnie przeto trzymać się można tego zwyczaju, jako najzupełniej usprawiedliwionego stosunkami klimatycznymi, domagającymi się koniecznie obfitszego pożywienia. Co więcej, zwyczaj ten dałby się może już bez wszelkich ograniczań i różniczkowań rozciągnąć i na duchowieństwo, żyjące w tychże warunkach, co i świeccy, stanowiące mniejszość społeczeństwa, a przytem nie ważące posiłku rannego (i wieczornego) na uncye, chociaż starające się zachować pewną różnicę co do ilości posiłku w post ścisły, ale nie dochodzące nigdy do właściwej lekkości śniadania (i wieczerzy), jak ją rozumieją na południu. Mięsa natomiast nie wolno wprowadzać dla garstki mięsiożerców zupełnych, chociaż zasady prawa nowego na nie pozwalają. Na obiad (posiłek główny na dzień) podawano w Wielki Post mięso w poniedziałki, wtorki i czwartki, na co rokrocznie udzielano wiernym dyspenzy, której obecnie już nie potrzeba, bo nie tylko w dni wymienione jeść wolno mięso, ale mieszać je z rybami. Wieczerza znowu bez nazbyt ścisłego liczenia się z ilością spożywanych potraw (nawet u duchownych, chociaż ci ostatni starali się bardziej o lekkość tego posiłku) składała się z potraw postnych (w znaczeniu ustalonem), o ile zaś podawano w czasie niej mięso, działo się to za uprzednią dyspenzą: proszenie atoli o nią dowodziło jasno, że poczuwano się do obowiązku wstrzymania się w dni postu ścisłego od pokarmów mięsnych; nie można zatem mówić o prawie zwyczajowem jadania potraw mięsnych i wieczorem, a w listach pasterskich, zawierających dyspenzę postną, dozwalano w post ścisły w trzy wymienione dni tygodnia W. Postu li tylko w południe na jedzenie mięsa. Listy te wprawdzie pisały i o ilości posiłku, ale ta część rozporządzeń postnych nigdy nie weszła w praktykę, nie rozumiano jej, a nawet i duchowieństwo nie zbyt ściśle jej przegało. Mieliśmy więc w Wielki, wogóle ścisły post, rano i wieczór prawdziwie ruskie posty, a nawet łagodniejsze nieraz, bo dozwalające zawsze (chociaż niby za dyspenzą) na jaja i nabiał. Ta praktyka zostaje.

Ale jedzą też u nas i podwieczorek w czasie postu ścisłego. Zwyczaj to powszechny i odwieczny, trwający w swej mocy mimo przypominania co roku warunków ścisłego postu w listach pasterskich, wydawanych na W. Post. I tu zwyczaj uzasadniony, a świeccy, nawet pilnie przestrzegający postów, co do jakości, o poniechaniu podwieczorku, czy choćby o poproszeniu o dyspenzę nie pomyśleli nawet. Tu widzimy znowu zbliżenie do praktyki Kościoła Wschodniego. Kanon 1251 w § 1. wyraźnie wprawdzie mówi o trzech posiłkach dziennie, ale nie wyklucza wyraźnie innego zwyczaju, a zatem biskupi w myśl kanonu piątego przepisów ogólnych mogą może utrzymać tę praktykę jadania podwieczorku, bo próba zniesienia go najprawdopodobniej nie doprowadzi do niczego. Można zresztą chwycić się dyspenzy, ale czy to konieczne i pożyteczne, pytanie.

A zatem, streszczając to, cośmy powiedzieli, u nas w ścisły post śniadać wolno bez mięsa, acz ilość pokarmu może pozostać taka sama, jak dotychczas. Obiad jest mięsny (a mogą być przy nim podawane i ryby równocześnie) we wszystkie dni ścisłego postu (o ile nie przypada i połowiczny). Można, jak sądzimy, jeść lekki podwieczorek i lekką wieczerzę postną (mięsną zaś tylko za dyspenzą), ale ilość potraw znowu pozostaje taż sama, bo na to wyraźnie prawo pozwala.

Te dwa kanony, to ramy, w które już bez trudności zmieścić można postanowienia następne.

Kanon 1252 w swych czterech paragrafach ustala dni, na które przypadają dni postu, tak ścisłego, jak i połowicznego, jakoteż dni nie dopuszczające tegoż zupełnie.

I tak paragraf pierwszy oznacza jako dni postu li tylko połowicznego wszystkie piątki roku, o ile, rzecz naturalna, nie zejdą się one z postem ścisłym, jak np. w Wielki Post.

Paragraf drugi wylicza dni postu ścisłego i połowicznego zarazem, a więc dni najsurowszego umartwienia (w znaczeniu prawnem), które jednakowoż bardzo umniejsza drugi człon kanonu 1251 o śniadaniu i wieczerzy, bo ilość pokarmów w czasie tych dwóch posiłków stosuje się do praw zwyczajowych, niekiedy wcale obszernych: u nas (a nietylko u nas, ale i w Niemczech np.) dołącza się mocą właśnie zwyczaju podwieczorek, który najprawdopodobniej utrzyma się i nadal w praktyce; gdzieniegdzie znowu łagodzi surowość postu tego podwójnego prawnie ustalona praktyka, uważająca niektóre pokarmy (w istocie mięsne) za postne: w Tyrolu np. znów mleko uważa się za napój, a więc można go używać do woli, nie przekraczając ścisłości postu. Dni, które podaje rzeczony paragraf drugi kanonu 1252, to Środa Popielcowa, piątki i soboty [1]) Wielkiego Postu, dni suchedniowe, wigilje do Zielonych Świąt, do Wniebowzięcia N. Maryi Panny, do Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

Post ścisły (bez połowicznego) według paragrafu trzeciego przypada we wszystkie inne dni Wielkiego Postu, prócz piątków i sobót. A zatem w te dni znachodzi zastosowanie to wszystko, co mówiliśmy o kanonie 1251. U nas np. nie tylko wolno jeść mięso i ryby do sytości na obiad, bez wszelakiej na to dyspenzy, ale i na śniadanie i wieczerzę trzymać się ilości pokarmu, dotychczas w te dni przestrzeganej, a więc wstawać od stołu względnie nasyconym, chociaż mięsa jeść już nie wolno, bo taki jest ustalony zwyczaj, gdyż nawet na wieczerzę jadano mięso za dyspenzą. W krajach innych (w Anglii np.) mięso jedzą już od rana,

1) W brulionie (Kan. 531) soboty pominięte.

a jeżeli tylko nie przekraczają te posiłki ranne i wieczorne ilości stale prawem zwyczajowem oznaczonej, nie można mówić o złamaniu ścisłości postu.

Ostatni (tj. czwarty) paragraf tego kanonu, będącego zastosowaniem teoryi postawionej przez kanony poprzednie, skąd płynie jego wartość praktyczna, podkreśla, że dni niedzielne i święta (obecnie obowiązujące) wykluczają post wszelaki, którego też nie potrzeba przenosić na dzień poprzedzający święto, które mu stanęło w drodze. Jeżeli więc np. Wniebowzięcie N. M. Panny przypada w poniedziałek, postu do tego święta nie ma już w sobotę, przepada on tego roku całkowicie. Post Wielki kończy się w południe Wielkiej Soboty.

Kanon 1253 ostrzega, że przepisy wymienione bynajmniej nie odwołują szczegółowych indultów, nie znoszą ślubów osób tak fizycznych, jak i moralnych, jakoteż nie naruszają w niczem konstytucyj i reguł żadnego zakonu, albo zgromadzenia prawnie zatwierdzonego, ni męskiego, ni żeńskiego, chociażby w niem nie składano żadnych ślubów.

Kanon 1254 i ostatni o postach w paragrafie pierwszym zobowiązuje do postu połowicznego tych wszystkich, którzy ukończyli siódmy rok życia, w paragrafie drugim poddaje przepisom postu ścisłego wszystkich od roku 21-go — po 60-ty (skończony) [1].

Tak więc ustalona obecnie nauka Kościoła zachodniego o poście połowicznym i ścisłym, złagodzenie jej, zastosowanie do wymogów chwili, nie potrzebuje zalecania. Dotychczasowe prawo o postach grzeszyło swą włoskością. O. Wernz T. J. mawiał nieraz swym uczniom włoskim, dziwiącym się obżarstwu kolegów z północy: „Dajcie nam swe owoce, swe ryby, przedewszystkiem swój klimat, a chętnie pościć będziemy wraz z Wami [2]). Nie dali, jak i nie mogli dać tych warunków naturalnych swym braciom z za Alp, natomiast prawodawstwo kościelne rozszerzyło dla nich szranki nazbyt ciasne przepisów postnych, którym podołać nie mogli bez ciągłego uciekania się do dyspenzy. Teraz ona rzadką już może się stanie, bo, chociaż zasady postu pozornie pozostały też same, rozciągnęły się jakoś, rozszerzyły, stały dziwnie wyrozumiałe dla różnorakich warunków i potrzeb.

X. Stanisław Wysocki.

W odpowiedzi na artykuł „W sprawie apostolatu świeckiego" [3]".

W „Gazecie Kościelnej" pojawił się artykuł zatytułowany: „W sprawie apostolatu świeckiego". W artykule tym autor uznaje potrzebę istnienia świeckiego człowieka katolika, dopomagającego w pracy duchowieństwu i zaznacza, czego należy unikać przy wyborze takiego człowieka. Uwagi te są słusznemi i poważnemi. W dalszej części artykułu pisze jednak autor: „Nie chcę stosować słów powyższych do lwowskich przedwakacyjnych wieczorów dyskusyjnych na temat religii jako podstawy wychowania narodowego. Ale nie mogę pominąć tego, co napisał Szan. Pan Marceli Gajewski S. M. o tej dyskusyi w Gaz. Kość." — I dalej pisze: „mam wrażenie, że żal i gorycz, jaka z powyższych wierszy się przebija, skierowuje p. M. G. pod adresem księży katechetów. Na zebraniu owem bowiem wytworzyła się tego rodzaju sytuacya, iż katecheci musieli stanąć w pewnego rodzaju opozycyi do świeckich katolików". Jest więc „ale" i to wielkie. Pytanie, czy słuszne? Nie ulega wątpliwości, że to „ale" dotyczy Sodalisów Maryańskich, którzy brali udział w owej dyskusyi. Jako jeden z uczestników zebrania i Sodalis widzę konieczność sprostowania podanego mniemanego faktu. „Sprostowania" mówię, boć do dyskusyi polemicznej z Księżmi Katechetami Sodalisi krzepić się nie mogą, są bowiem, chcą i być muszą Ich szczerymi współpracownikami i przyjaciółmi, w trudnej a wielkiej pracy i pragną rzeczywiście być „świeckimi ludźmi", współpracującymi z duchowieństwem, ale jedynie rzeczowo i poważnie. Rzeczowym i poważnym zarzutu w artykule nie mogę uznać. Dlaczego? Artykuł w Gaz. Kość. p. Gajewskiego był jego pracą osobistą, a nie głosem sodalicyi, a był pracą pisemną, odnoszącą się do artykułu: „Ubi causa", a nie głosem o owej zasadniczej dyskusyi. Słowa jego, bez wątpienia, nie były skierowane pod adresem księży katechetów. Sodalisi nie występowali na zebraniu jako delegaci Sodalicyi, ale brali udział w zebraniu jako zaproszeni rodzice, będąc przypadkowo nie tylko rodzicami, ale także sodalisami. Tem samem ani nie mogli ani nie chcieli zastępować na zebraniu głosu sodalicyi.

W zebraniu i całej dyskusyi nie odczuli ci świeccy uczestnicy dyskusyi ani przez chwilę faktu „iż katecheci musieli stanąć w pewnego rodzaju opozycyi do świeckich katolików". Aby stwierdzić, czy taka opozycya byłaby możliwą i słuszną, trzeba przypomnieć, jakie były głosy owych świeckich ludzi. Czego oni żądali od przyszłej szkoły polskiej pod względem religijnym? Żądali oni: szkoły katolickiej, silnego oddziaływania szkoły na życie katolickie uczniów przez: codzienną Mszę św., częstą Komunię św. i zorganizowanie sodalicyi studenckich. Tylko ten punkt ostatni mógł podlegać dyskusyi, boć niezaprzeczenie nie wszyscy Księża Katecheci uznają dziś potrzebę sodalicyi studenckich we Lwowie.

Ale przez to, że niektórzy, a powiedzmy jasno: liczni rodzice sodalisi chcieliby rychło mieć dobrą sodalicyę studencką dla swoich dzieci, nie może przecież „wytworzyć się tego rodzaju sytuacya, iż katecheci musieli stanąć w pewnego rodzaju opozycyi do świeckich katolików". Jeżeli ci świeccy katolicy proszą o organizacyę sodalicyi studenckich, może i musi istnieć dyskusya, muszą być rozważane zalety organizacyi i trudności jej budowy i prowadzenia, ale nie może i nie śmie powstawać sytuacya opozycyjna. Trzeba tylko jasno uznać, że sodalicya nie jest tylko bractwem kościelnem, ale że jest ona katolicką, społeczną organizacyą, wybitną i wielką, drogą dla każdego czciciela

---

[1]) W brulionie prawo chciało zwalniać kobiety od obowiązku postu ścisłego po 50-ce.

[2]) Z ustnego opowiadania.

[3]) P. nr. 41 G. K. z r. b.

Maryi i dla każdego Polaka, sługi Matki, będącej Królową Korony Polskiej.

Trzeba przypomnieć sobie, że początkiem tej arcypoważnej organizacyi była pierwsza w roku 1564 powstała, a na pracy Jana Semisza oparta sodalicya maryańska studencka. Tak, nie inna, ale studencka sodalicya dała początek wielkiemu dziełu. Ona pierwsza sercem dziecięcem, zdobyła serce Maryi dla organizacyi, idącej z czasem w setki lat istnienia, w setki tysięcy członków i na miliony dzieł dusz. Kto o tem wspomni, musi być przyjacielem sodalicyi także i studenckich, w ogóle w świecie. Kto znów wspomni, jak wiele u nas dusz młodych, tej młodzi studenckiej ginie w mętach zepsucia, może i nawet musi pragnąć oddać te dusze szczególniejszemu działaniu opieki Maryi w Jej zrzeszeniu t. j. w sodalicyi.

Ksiądz Rostworowski mówi: „Sodalicya stwarza społeczność dusz dzielnych, wytwarza silny zespół z dobrem". Sodalicya jest więc „uspołecznieniem" warstwy studenckiej, a ten student, który sam jest słabym i podatnym na złe wpływy, w sodalicyi już nie sam, ale połączony pod wezwaniem Maryi z kolegami tej samej myśli, tego samego czystego pragnienia, pod opieką Maryi staje się silnym i zwycięskim, gdy samotny był może igraszką pokus świata. „Sodalicya żąda całego człowieka", a ten człowiek w niej wyrasta na dzielnego bojownika. Słyszy się często, że sodalicye studenckie bywają łatwo zawstydzane przez chłopca nie dość mężnego, który w oczach publiczności upada. Nie jest to argumentem przeciw sodalicyi, boć ta nie uchrania od pokus i od upadku, jednak bezwątpienia umężnia i umacnia. Gdy nastąpi upadek sodalisa, następuje smutek sodalicyi, ale nie jej upadek. Mówiono i pisano już, jakoby sodalicya była bractwem odpustowem. Niesłusznie, — bo jak pisze O. Rostworowski: „większe i cenniejsze nad wszystkie odpusty, są te żywe zdroje łask nadprzyrodzonych, co tryskając w sodalicyi i rozlewając się w niej na wsze strony, zmieniają powoli w cudowny ogród Boży pojedyncze dusze, rodziny, stany, parafie, dyecezye, całe wreszcie kraje i narody". Stąd na pytanie, co sodalicya przynosi, powiedzieć trzeba, że ona niesie życie a życie droższe nad wszystko, bo nadprzyrodzone, że przedewszystkiem w sodalicyi spełniają się słowa, które Kościół wkłada w usta Najśw. Panny: „Kto Mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana" [Przyp. 8. 35].

„To jest tajemnica siły sodalicyi Maryańskiej". Tego rodzice sodalisi pragną dla swoich dzieci i witają z wdzięcznością dla Maryi istniejący już zawiązek sodalicyi studenckiej we Lwowie. Tylko ten punkt, podniesiony przez osoby świeckie, — należące do sodalicyi, — wywołał pewną dyskusyę, nie wywołał jednak i wywołać nie mógł domniemanej, w artykule, sytuacyi, „iż katecheci musieli stanąć w pewnego rodzaju opozycyi do świeckich katolików". Może to słowo rzetelnego sprostowania zakończy szczęśliwie niemiłą sprawę, wywołaną artykułem: „W. sprawie apostolstwa świeckiego".

Aleksander Dąmbski.
Prefekt Sodalicyi.

Ogarki rewolucyjne.

Studyum z psychopatologii rosyjskiej.

(Ciąg dalszy).

Jeden z najcześniejszych szkiców — p. t. „Lies rozgorałsa"-„Las zapalił się" ma za przedmiot agitacyę anarchistyczną na podkładzie agrarnym.

Nad brzegiem Wołgi, na stoku góry wśród bezbrzeżnego stepu, rozsiadła się wioska niewielka Bujan, szara, uboga, gdyż mieszkańcy jej mają nie tylko mało ziemi uprawnej, ale, na domiar złego, ziemia wydaje plony bardzo liche, tak że ludzie musieliby poginąć z głodu, gdyby nie ratował ich zarobek, jaki mieli z dźwigania towarów do parowców, żeglujących po rzece, oraz z zajęcia przy kamieniołomach niedalekich. Ciężka to była praca i niebezpieczna: rokrocznie kamieniołomy przyprawiały kilka osób o śmierć lub o ciężkie kalectwo. Skoro tedy życie chłopów wisiało ciągle na włosku, temperamenty ich sformowały się skrajnie gwałtowne, do czego przyczyniało się wielce nałogowe pijaństwo, które pochłaniało niemal cały zarobek włościan.

W dali majaczyło wielkie miasto, za dnia błyszczące w słońcu złocistemi kopułami cerkwi, w nocy gorejące tysiącami światełek, jakgdyby wielooki potwór patrzył na wsi nadwołżańskie i wyciągał w ich stronę długie, promieniste nici. Cały zaś nieboskłon gorzał co nocy łuną pożarów leśnych.

Nauczyciel szkółki wiejskiej w Bujanie, wykluczony ongiś z seminaryum duchownego, Diwnogorskij czuł się wcale nieswojo na posadzie, zwłaszcza że prawie obcą była dlań dusza chłopska, Jedynym chłopem, z którym utrzymywał stosunki, był młody parobczak Miron. Stały się one tem ściślejsze, ile że nauczyciel zaczął pożyczać mu wydawnictwa nielegalne w postaci tanich broszurek rewolucyjnych Siłą konieczności rozmowy tych dwu ludzi musiały obracać się przedewszystkiem około ważniejszych wydarzeń okolicy najbliższej. Dowiedział się tedy nauczyciel, że nieustanne podpalania lasów rządowych są dziełem włościan i że nawet straż ziemska przestała myśleć o ich ugaszeniu, gdyż rezultat jej usiłowań był taki, iż skoro w jednem miejscu stłumiono ogień, tegoż samego dnia jeszcze wybuchał on w innych rewirach. „Czyliż można dokazać czego wbrew ludowi? — zapytuje Miron. Wszystko zgorzeje"....

Słowa powyższe młodego parobczaka nie były bynajmniej czczą przechwałką, bo oto we wsi sąsiedniej chłopi przestali płacić obywatelowi czynsz dzierżawny za pole, obniżając tenutę z jedenastu na pięć rubli za dziesięcinę, gdzieindziej zaś i tego nawet zapłacić nie chcą, żądając oddania im roli na własność, boć — powiadają — „ona nasza, chłopska"... Kiedy saś Miron mówił o roli, w oczach błyszczał mu blask złowrogi, z którego przebijało się pragnienie nieokiełzane otrzymania gruntu za darmo czyli — wyrażając się właściwie — pożądanie cudzej własności najpospolitsze!...

Zresztą Miron teoryę anarchizmu wypróbował był praktycznie. Razu jednego, kiedy pracował jako tragarz, robotnicy, zajęci ładowaniem zboża na okręty, zażądali od pracodawcy podwyżki płacy z czterech na dziesięć rubli, a kiedy an na ich żądanie nie zgodził się, zastrejkowali.

Kupiec sprowadził robotników z dalszych stron, ale i ci przyłączyli się do bezrobocia. Wobec tego zgodził się na podwyżkę. Sukces taki rozbudził apetyty robotników. którzy niebawem ponowili strejk, domagając się podwyżki do wysokości dwudziestu rubli. Kiedy zaś kupiec zaczął straszyć strejkujących kozakami, Miron wypalił doń taką mowę, że chlebodawca mało nie omdlał. Albo, ot, w ubiegłą niedzielę jak skonfundował popa w cerkwi!... Bo kiedy pop zaczął mówić o knutach, ojciec Mirona, a za jego przykładem wszyscy obecni na nabożeństwie wszczęli taki hałas, że pop ze strachu przerwał nabożeństwo i uciekł.

Nawrócony przez takiego to agitatora na wiarę anarchistyczną, nauczyciel bierze tegoż jeszcze dnia udział w wieczornem zgromadzeniu włościańskiem, które miało odbyć sąd nad agronomem miejscowym. Oskarżycielem był nie kto inny, jak Miron.

„Przez lat piętnaście szeptałeś każdemu z nas na osobności — mówił — a niektórym prawie od maleńkości: powstańcie, a my — spali, chodzili w mrokach, baliśmy się, jak dzieci maleńkie. Mówiąc prawdę — wówczas mało rozumieliśmy ciebie. Ale mimo to myśleliśmy: jeżeli nadejdzie ten czas, to już nikt, tylko on pójdzie na czele.... Cierpieliśmy i ojcowie nasi cierpieli i dziadkowie i pradziady cierpieli.... Setki lat cierpieliśmy.... A kiedyśmy pytali: gdzie prawda? — nas uspokajali, siekli, sadzali do więzień i my znowu cierpieli: Końca nie było naszym cierpieniom.... Niech będzie przeklęte — cierpienie chłopskie! Łzami krwawemi polewaliśmy tę oto kamienistą ziemię, kośćmi swojemi użyźniali ją. I — cierpieli.... Nareszcie nadszedł kres naszego cierpienia.... przyszliśmy do ciebie i powiedzieli: Prowadź nas, wskazuj, co czynić, zgadzamy się. A coś ty nam odrzekł? Pierwszyś się przeląkł! Nie prowadzisz nas i nie odchodzisz precz, a nawet — przeszkadzasz nam! Dlaczegoż tyle lat nam mówiłeś, kiedy słów swoich nie możesz stwierdzić czynem? Przypomnij sobie, jak przepowiadałeś nam prawdę i uczyłeś, jak trzeba walczyć o nią, poświęcać wszystko, co się tylko posiada, opuścić wszystko, co drogie dla serca, żonę, ojca i matkę i — iść. A gdy nam otworzyły się oczy — przypomnij sobie, czy łatwo nam było wypełniać twoje żądania? Po nocach chodziliśmy do ciebie, a żony nasze nie wiedziały, dokąd chodzimy, dopytywały się, urządzały sceny zazdrości, płakały.... Oh! Nieraz serce kraje się, gdy — bywało — powrócisz do domu o świcie, a żona siedzi na przyzbie i ciągle czeka i płacze i nie pojmuje niczego! A jak zacznie prosić, żeby powiedzieć, kto jest uwodzicielką i głową o ziemię tłuc i omdlewać — to i świata bożego nie zobaczysz! Swoją żonę wtedy z pod powały z pętlicy zdjąłem i rok cały ona biedna niespełna zmysłów była — ot, do czego dochodziło!... A opowiedzieć, wyznać prawdę, niepodobieństwem było; straszliwą przysięgę wziąłeś od nas, uczyłeś nas święcie dochowywać tajemnicy! I dochowaliśmy. A starzy wojowali z nami z powodu Boga, z powodu cerkwi, z powodu postów... Co to działo się w rodzinach, co za Sodoma! co za swary! Ale dla nas twoje mowy były nową wiarą, za którą wszyscy radośnie gotowiśmy byli cierpieć!"...

Ale teraz dawny prorok stracił znaczenie dla chłopów, bo oni chcą wystąpić z otwartym buntem, on zaś sprzeciwia się takiemu zamiarowi:

„Jakżeż wy powstajecie? — stara się zapały ostudzić biedny agronom. Gromadą! Podpalacie las, jawnie zagrabiacie ziemię, zamierzacie urządzić pogrom obywateli! Nie żal mi lasu i nie żal obywateli, żal mnie was! Was rozgromią kozacy, rozbiją, wpakują do więzienia! Przepadnie praca moja, przepadnie wszystko, nad czem pracowałem piętnaście lat! Jeżeli za to wypędzacie mnie, to otwarcie zapowiadam wam: tak, nie pójdę na waszem czele, będę was wstrzymywać na tej drodze, do tego czasu, dopóki zwycięstwo nie będzie zapewnione. Błagam was, poczekajcie! gotówcie się potrosze, po cichu, nie porywajcie się do otwartej walki.... Bałem się całe życie, całe życie drżałem, całe życie maskowałem się i mówiłem szeptem — i teraz nie mogę inaczej i nie wierzę jeszcze, że nastała pora głośnego odzewu!.. Być może, przyjdzie godzina, w której zdecyduję się i dowiodę śmiercią swoją, że śmierci nie bałem się!... Posłuchajcie mnie, jak słuchaliście dawniej, nie wystawiajcie się na strzały, chrońcie się, wy — inteligencya chłopska, was mało! was pobiją swoi, ciemni, nieuświadomnieni współplemieńcy"....

Wszelako rozsądne słowa agronoma okazały się próżnemi wobec rozgorzałych instynktów zemsty, jakiemi owładnięty był cały bez wyjątku tłum zbuntowanego chłopstwa. Instynkty te najbardziej poziome ze wszystkich poziomych podsycał widok, jaki przedstawiał się ze stoku górskiego: słońce zagasło kędyś za górami, cienie pokrywały coraz gęstszemi strugami ziemię. Na firmamencie zamigotały gwiazd miliardy, a nad obszarem lasów rozbłysła łuna krwawa pożaru ogromnego. Zdawało się, jakgdyby za grzbietem czarnych gór rozlało się ognisto-krwawe morze, przelewające się coraz to bliżej i bliżej. Łuna ogromnego pożaru ogarnęła cały kurhan od stóp aż do wierzchołka fantastycznymi błyskami, rozdrażniającymi czarny tłum chłopów, których serca wrzały ogniem nienawiści bezkresnej i żądzą zemsty straszliwej.

A w dali widoczny był coraz wyraźniej szybko cwałujący oddział konnicy zbrojnej. W powietrzu, przesyconem dymem, czuć było zapach bitwy....

(C. d. n.). *Dr. St. Zdziarski.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Czytelni katolickiej we Lwowie. W tym miesiącu i następnym odbędzie się w Czytelni serya pogadanek, których tematy podajemy:

9. listopada 1917. Bolesław Lewicki: „Zwalczanie epidemii przez Czerwony Krzyż"; 16. listopada 1917. Dr. Tadeusz Godlewski: „Radium i inne ciała promieniotwórcze"; 23. listopada 1917. X. Dr. Bartłomiej Szulc: „O wychowaniu do pracy"; 30. listopada 1917. Stanisław Rachwał: „Lwów hojny fundator"; 7. grudnia 1917. Dr. Jan Zubrzycki: „Sztuka z końcem XVII. wieku we Lwowie"; 14. grudnia 1917. Dr. Tadeusz Wiśniowski: „Łowcy mamutów, ich życie i ślady koło Lwowa".

Początek pogadanek o godzinie 6 wieczór. — Wstęp wolny dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości,

Z wiedeńskiej Rady państwa. Czescy agraryusze przedłożyli wniosek, żądający pewnych „zasadniczych zmian w dotychczasowych instytucyach Kościoła katolickiego" (zniesienia celibatu, patronatu, przyznania gminom

wpływu na nominacyę duchownych i t. d.). Wniosek ten skompromitował tylko partyę (do której należy i X. Dr. Izydor Zahradnik z zakonu Premonstratensów), ale nie można mu przypisać żadnej doniosłości praktycznej.

Z nowego kodeksu prawa kościelnego. Seminarya duchowne wyłączone są teraz wyraźnie ze związku parafialnego, a rektorowie ich otrzymują pewnego rodzaju juryzdykcyę proboszczowską. Kandydaci mają przynajmniej przez czas studyów teologicznych mieszkać w seminaryum, jeżeli zaś to nie jest możliwe, należy powierzyć nadzór nad nimi jednemu z kapłanów. Święcenia wyższe mają być udzielane ile możności w trzymiesięcznych odstępach czasu. Udział w wojnie lub bitwie nie powoduje już teraz „irregularitatem“ (tylko homicidium voluntarium, jeżeli jest peccatum grave). Także oskarżyciele i świadkowie w procesie, który kończy się wyrokiem śmierci na oskarżonego, nie stają się przez to „irregulares“. Nowe jest postanowienie, że usiłowane samobójstwo sprowadza „irregularitatem“. Służba wojskowa stanowi przeszkodę do święceń tylko tak długo, dopóki się nie skończy.

Po ukończeniu studyów teologicznych mają według nowego kodeksu kapłani składać jeszcze przez pierwsze trzy lata egzamina, co ich zniewalać będzie do dalszego kształcenia się w naukach. Corocznie mają odbywać się kilka razy w stolicy biskupa i w dekanatach konferencye kazuistyczne, synody zaś dyecezyalne przynajmniej co 10 lat, a prowincyonalne co 20 lat. Liczba uczestników synodu dyecezyalnego jest zmniejszona (dekanaty mają przysyłać tylko zastępców).

T. zw. pięciominutowe kazania są polecone.

Pomiędzy rodzicami dziecka a osobami, które je trzymają do chrztu, nie powstaje już związek pokrewieństwa duchowego.

Ogłoszenie zapowiedzi można według uznania biskupa uskuteczniać także przez przybicie na drzwiach kościelnych.

Daleko sięgające pełnomocnictwa do dyspenzowania od tajnych przeszkód, nie pozwalających na zawarcie małżeństwa, otrzymują w wypadkach naglących proboszczowie i spowiednicy.

Cmentarze gminne mogą być poświęcane, jeżeli największa część tych, którzy, o ile da się przewidzieć, mają na nich być pochowani, należy do wyznania katolickiego, albo część osobna przeznaczona jest dla katolików.

Redukcya świąt, dokonana przez Piusa X, jest utrzymana z tym dodatkiem, że także Boże Ciało i uroczystość św. Józefa są świętami nakazanemi[1]). Nie będą zaś już obchodzone w całym Kościele święta, które jeszcze obchodzono u nas: Matki B. Gromnicznej, Zwiastowania, św. Szczepana, poniedziałki: wielkanocny i Zielonych Świątek.

Patronatów nie będzie tworzyło się już w przyszłości; tam zaś, gdzie dotąd istnieją, mają biskupi starać się patronów nakłonić, żeby przyjęli w zamian za prawo prezenty suffragia spiritualia.

Dla administracyi dóbr kościelnych ma być utworzona w każdej dyecezyi rada administracyjna, która ma wspólnie z kapitułą katedralną dawać w pewnych wypadkach (od 1000 do 30.000 lir) swoje zezwolenie na sprzedaż własności kościelnej.

Znaczna liczba kanonów (622) reguluje sądownictwo kościelne. Zarządzone jest utworzenie osobnych kolegiów sądowych dla pewnych procesów.

Bliższych szczegółów dostarczą nam później nasi szczig. Współpracownicy, zajmujący się zawodowo prawem kanonicznem.

[1]) W kronice nru 39 opuszczono przez pomyłkę urocz. Niep. Poczęcia N. M. P.

Otrzymujemy list następujący: Upraszam o umieszczenie w Kronice następującego ogłoszenia:

Nie pomnę, gdzie i kiedy spotkałem się z encykliką czy bullą jednego z Papieży, która zakazywała urbi et orbi śpiewania dziękczynnego Te Deum za zwycięstwa, odniesione nad Chrześcijanami, pozwalając na takie nabożeństwo tylko po odniesionem zwycięstwie nad pohańcami i nieprzyjaciółmi Krzyża Chrystusowego. To rozporządzenie musiało być wydane po ustanowieniu dla Kościoła Polskiego uroczystości dziękczynnej za zwycięstwo pod Grunwaldem, jak również i po rzezi Św. Bartłomieja 1572.

Ks. Arcybiskup Kakowski, kanonista, odmówił nabożeństwa dziękczynnego za jakieś zwycięstwo nad Chrześcijanami, nie wiem, czy na mocy poszukiwanej dziś encykliki.

Kto pierwszy raczy mi przysłać ową encyklikę z wskazaniem źródła, z którego ją przepisał, odwrotną pocztą prześlę mu 40 koron, które będzie mógł obrócić na cele dobroczynne. *X. J. N. Siemieński.*

Kraków 13. Pędzichów.

Sine ira et studio!

Uwagi o nowem tłumaczeniu Pisma św. i jego stosunku do Wujka miałem już zredagowane[1]), kiedy ks. dr. Czuj pokazał mi „Świat chrześcijański“ (num. z czerwca 1917 r.), gdzie recenzent podpisany monogramem z (= ks. A. Julian Łukaszkiewicz) omawia nowy przekład Ewangelii ks. Szczepańskiego.

Po chaotycznym i pełnym dziwnej pretensyi wstępie podaje recenzent kilka przykładów na dowód, że tłumaczenie Wujka jest lepsze niż Szczepańskiego. I tak Mt. 13, 15 tłumaczy Wujek: „Albowiem zatyło serce ludu tego, a uszami ciężko słyszeli, i oczy swe zamrużyli...“ Szczepański: „Albowiem ogłupiało serce ludu tego: zatkali sobie uszy i oczy swe zamrużyli...“ Recenzent „Świata“ powiada: „Lepsze jest wyrażenie Wujka, gdyż objaśnia odrazu, dlaczego ogłupiało serce ludu...“ — Czy zatłuszczenie serca zawsze sprowadza w następstwie ogłupienie?

Mt. 13, 7 W.: „A drugie padły w ciernie, a ciernie wyrosło i zadusiło je“. S.: „Inne znowu padły między osty, a osty wybujały i przygłuszyły je“. Rec. „Świata“ twierdzi, że „posiano między ciernie“ (takiej konstrukcyi w tłumaczeniu W. i S. niema, a gdzie chodzi o wyrazy, cytować trzeba dokładnie; tymczasem połowa cytatów recenzenta przekręcona!) lepsze jest aniżeli „posiano wśród ostów“. — A któryż to rolnik sieje „między ciernie“, i gdzie to ciernie w jednym roku wyrastają i przygłuszają zboże?

Mt. 13, 19 W.: „Wszelki, który słucha słowa królestwa, a nie rozumie, przychodzi złośnik i porywa, co jest wsiane w sercu jego“. S.: „Choć każdy słucha słowa o królestwie, to jednak gdy go nie zrozumie, przychodzi Zły i wyrywa posiew z jego serca“. Rec. tak o tem pisze: „...lepsze jest wyrażenie Wujka „przychodzi złośnik“ aniżeli Szczepańskiego „przychodzi Zły“, napisane Z przez wielką literę. Czytelnik inną rzecz ma wtedy na myśli“. — Jaką, recenzent nie mówi, więc dopowiem za niego: „Złośnik“ to tylko „człowiek zły“, a „Zły“ i to jeszcze przez wielkie Z to naturalnie tylko „szatan“. — Otóż o to chodzi. Nie żądam od recenzenta „Świata“, by wiedział, że ὁ πονηρός *malus* oznacza w Piśmie św. najczęściej szatana; ale autor „Czterech Ewangelii w jednej“, piszący o tłumaczeniu Pisma św., powinien znać Ewangelie. Wszak u św. Łukasza 8, 12, gdzie mowa o tej samej przypowieści, czytamy (podług Wujka): „A którzy podle drogi ci

[1]) Zob. Miesięcznik kat. i wych. za październik b. r.

są, którzy słuchają, potem przychodzi dyabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby wierzywszy, nie byli zbawieni".

Kiedy służba zobaczyła kąkol w pszenicy, objawiła gotowość wyplewić go. Pan jednak odrzekł (Mt. 13, 29-30 W.): „Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy. 30. Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa, a czasu żniwa rzeknę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego". S.: „Nie! — byście, plewiąc kąkol, nie powyrywali zarazem i pszenicy... pszenicę zaś zgromadźcie do spichrza mojego". Recenzent „Świata" powiada, że lepsze jest tłumaczenie Wujka „zbierając kąkol", bo — dodaje — „Szczepański tłumaczy przecież, że „zboże już się ziarnem obsypało". Wtenczas się „zbiera" a nie „plewi". — „Zbiera się" i przechowuje to, co jest dojrzałem, a „plewi się" to, co jest niepotrzebne, szkodliwe, a do tego niedojrzałe jeszcze. A wyraźnie w w. 30 czytamy „Pozwólcie obojgu róść razem aż do żniwa..." Wtedy „powiem... zbierzcie naprzód kąkol" a potem pszenicę. Szan. recenzent zanadto pospiesznie wyrokuje!

Dalej mówi rec., że lepsze jest wyrażenie Wujka „do gumna mojego" aniżeli Szczepańskiego „do spichlerza mojego". Na poparcie swojego sądu (zwykle bez poparcia mówi) dodaje uszczypliwą dla ks. Szczepańskiego uwagę: „Nie potrzeba jeździć do Palestyny, aby wiedzieć, że snopki z pola zwozi się do gumna, a nie do spichlerza. Do spichlerza składa się ziarno już wymłócone". — Końcowa uwaga dobra, tylko że trzeba być w Palestynie i widzieć, albo i nie być w Palestynie, ale wiedzieć, że tam gumna i stodoły nie istnieją, że młócą zboże na boisku (area) w otwartem polu, a ziarno gromadzą w spichlerzu. „Młócenie zaś polega na tem, że para osłów lub wołów depcze złożone na boisku kłosy, ciągnąc za sobą rodzaj saneczek podkutych ostrem żelazem. Wymłóconą masę podrzuca wieśniak wiejadłem (rodzajem szufli drewnianej) w powietrze; ziarna opadają na ziemię, a plewy wiatr unosi" (Ks. Szczepański, komentarz str. 16 uw. 16 Zob. Mt. 3, 12). We wstępie do swego sprawozdania powołuje się rec. na ks. prof. Szydelskiego, który rzekomo ujemnie ocenił nowe tłumaczenie. A nie kto inny, tylko właśnie ks. Szydelski o tej zmianie „gumno" na „spichlerz" tak mówi (Gaz. Kość. 1916 str. 214): „...wszyscy niewątpliwie przyjmiemy z zadowoleniem zamiast „gumna" „spichlerz", a zamiast „winnej macicy" „winny szczep" itd. A jednak nie wszyscy, bo znalazł się jeden, który woli „gumno".

Mt. 13, 33 W.: „Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała". S.: „Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło". Rec. powiada, że „lepsze jest wyrażenie Wujka „mąka wszystka skwaśniała" aniżeli Szczepańskiego „aż się wszystko zakwasiło"; co? skoro mowa o mące, powinien być rodzaj żeński". — Szan. recenzent, pisząc o tłumaczeniu Pisma św., powinien zaglądnąć przynajmniej do Wulgaty, a byłby się przekonał, że właśnie Wujek niedokładnie przetłumaczył i że ostatnie zdanie nie odnosi się wcale do mąki: Simile est regnum coelorum fermento, quod acceptum mulier abscondit in farinae satis tribus, donec fermentatum est totum.

Nie podoba się także recenzentowi wyrażenie: „Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak..." Wolałby tłumaczenie Wujka: „Podobne jest królestwo niebieskie..." Tymczasem taki przekład zaciemnia właściwe znaczenie niejednej przypowieści. W nich bowiem chodzi o t. zw. tertium comparationis. Królestwo niebieskie nie jest bowiem w ścisłem tego słowa znaczeniu podobne do siewcy, który zasiał dobre ziarno, ani do gorczycznego nasionka, ani do kwasu chlebowego, ani do skarbu zakopanego w roli, ani do kupca poszukującego wartościowych pereł, ani do sieci zarzuconej w morze, ani do króla, który sprawił wesele synowi, ani do dziesięciu panien mądrych i głupich, ani do człowieka powierzającego talenty sługom swoim, ale z królestwem niebieskiem dzieje się podobnie jak z owemi rzeczami czy osobami, które Chrystus wymienia. Jakaś ich właściwość albo wydarzenie, albo przymiot, albo działalność stanowi to tertium comparationis z królestwem niebieskiem. Za tem przekład „ma się podobnie" oddaje lepiej i wyraziściej to, o co Chrystusowi chodziło w przypowieściach.

Ale dość przykładów. Śmiem twierdzić, że ani w jednym wypadku recenzent nie ma racyi, że się myli. Ale to wolno każdemu. Nie wolno zaś osobiście ubliżać nikomu, tem więcej tak zasłużonemu a cichemu pracownikowi, jakim jest ks. prof. Szczepański. Tymczasem o tonie całej recenzyi „Świata" niechaj świadczy parę zdań: „Jako dowód, że nowe tłumaczenie O. Szczepańskiego jest lepszem i doskonalszem, przytaczały dzienniki ten szczegół, że tłumacz mieszkał czas jakiś w Palestynie, że umie po grecku i jest profesorem teologii. Szczegóły te nie dowodzą wcale, że dlatego tłumaczenie jego musi być lepsze i doskonalsze. Wielu księży robiło studya także w Palestynie, umieją oni po grecku i są profesorami teologii. Więc oni mają także prawo głosu w tej sprawie[1]. Pobyt w Palestynie choćby najdłuższy nie jest jeszcze dowodem, że uprawnia (sic) do zrobienia (sic) doskonałego tłumaczenia. O. Wujek nie był w Palestynie, a lepiej przetłumaczył Pismo św. aniżeli O. Szczepański! Znane jest polskie przysłowie, że w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Owies posłany z Polski do Paryża wróci owsem, a nie ryżem — chociażby go obłuskiwali, upiększali, perfumowali i reklamowali..." Z takiego stanowiska omawia „Świat chrześcijański" nowe tłumaczenie Pisma św. Zdziwienie ogarnia, skąd i po co tyle jadu i złośliwości, dalekiej od „idei zbratania chrześcijańskich narodów"[2].

W zakończeniu przyznaje się rec., o co mu chodzi. Powiada: „Reklama zachwalała tłumaczenie O. Szczepańskiego jeszcze i dlatego, że komisya jakaś (nazwisk nie podano) zatwierdziła tłumaczenie, nazywając je klasycznem i wybornem. Powiedział ktoś dowcipnie, „jeżeli coś wydrukuje Jezuita", to musi być klasycznem, doskonałem, pomnikowem, gdyż broni go cały zakon Jezuitów swoim wpływem, usłużnicy ich i zwolennicy. Zapatrywaniem tem kierowała się może komisya, która przeglądała pobieżnie tłumaczenie O. Szczepańskiego, zamiast czytać wiersz za wierszem i porównywać tekst grecki, łaciński i tłumaczenie Wujka..." — Otóż z tych bardzo charakterystycznych uwag widocznem jest, iż rec. nie jest zadowolony z tłumaczenia przedewszystkiem dlatego, że dokonał go Jezuita. A dalej zdradza się rec., że nie zna wcale nowego tłumaczenia, bo gdyby go przeglądał tylko, to o tej „komisyi jakiejś" znalazłby obszerne uwagi w Przedmowie tłumacza na str. XXII nn.; poznałby i nazwiska członków tej komisyi i upewniłby się może, czy ci naprawdę tylko „pobieżnie" przeglądnęli tłumaczenie ks. Szczepańskiego.

Na poparcie swego wyroku powiada recenzent „Świata", że nowemu tłumaczeniu robili zarzuty ks. Arcybiskup Teodorowicz i ks. dr. Szydelski, i że zarzuty ich są „bardzo słuszne i prawdziwe". — Co o nowem tłumaczeniu sądzi ks. Arcybiskup Teodorowicz, to napisał w pięknym swym liście do autora drukowanym najpierw w dziele „Bóg-Człowiek" (Rzym. 1914, str. IX-XI), potem (w skróceniu) w Przedmowie do tłumaczenia na str. XX. Powiada tam (Bóg-Człowiek str. XI): „W tłumaczeniu Ojca z tekstu greckiego język przynosi nam prawdy ewangeliczne w szacie tak swojskiej, tak potocznej, bez szwów i łatań, a tak pięknej i wyrazistej! Jakoś tu inaczej całe opowiadanie wychodzi; czuje się tu bezpośredniość, przez słowa dzisiejsze, między duszą a Ewangelią... Wogóle mogę powiedzieć, że właśnie to, na czem mi zbywa w tłumaczeniu starem (Wujka), znajduję w tłumaczeniu Ojca..." O ile wiem, gdzie indziej publicznie innego sądu ks. Arcybiskup nie wypowiadał. — Zarzuty zaś insynuowane ks. prof. Szydelskiemu on sam nazywa „wątpliwościami w szczegółach", które jednak „nie mogą być ujmą dla wielkiego dzieła, jakiem jest bezsprzecznie nowy przekład X. Szczepańskiego. Podobne-

1) Pytam się, kto i kiedy odmawiał im tego prawa?

2) Część tytułu „Świata".

go przekładu mogłyby nam pozazdrościć niezawodnie inne narody, od nas szczęśliwsze. Przekład cały... stanowi wielką rzecz w literaturze naszej religijnej, w naszem nawet życiu narodowem. Jest to wielka nasza zdobycz... Powtarzam, że nowy przekład... jest dziełem pomnikowem, że jest w ogólności czynem wielkim i godnym odradzającej się Ojczyzny, że wdzięczność wielka należy się ze strony Kościoła polskiego i polskiej nauki katolickiej Autorowi za dokonanie tego przekładu..." (Gazeta Kość. z r. 1917 num. 18 str. 215). Tak wyglądają owe „zarzuty bardzo słuszne i prawdziwe" powag w świecie naukowym i kościelnym.

Dzieło ks. Szczepańskiego składa się z 3 części: ze Wstępu, z Tłumaczenia i z Komentarza. Recenzent „Świata" zna tylko bardzo drobny urywek przekładu Ewangelii św. Mateusza, mówiący o przypowieściach (13, 1-52), ogłoszony w Przeglądzie powszechnym (r. 1917 zeszyt za luty i marzec); i na podstawie jednego rozdziału ma odwagę wydawać sąd o całej pracy, której nie zna! Ma odwagę innym recenzentom, którzy są odmiennego zdania, zarzucić brak dobrej woli, niekompetencyę, ma odwagę szarpać osobę autora, nawet zakon, do którego należy; komisyi, która tłumaczenie pochwaliła, zarzuca niesumienność, stronniczość... itp. Doprawdy, śmiałość i zarozumiałość za wielka! Do recenzyi tłumaczenia Pisma św., na które czekaliśmy przeszło 300 lat, przystępować trzeba z trochę większą skromnością i sumiennością. Wymaga tego rzecz sama.

Propozycye „Świata chrześcijańskiego", jak się powinno „robić" doskonałe polskie tłumaczenie Pisma św.[1]), uważamy ze stanowiska metody filologicznej za zupełnie fałszywe i w praktyce nie prowadzące do celu.

„Świat chrześcijański" głosi jako dewizę swoją (cyt. numer str. 16) „Ewangeliczną sprawiedliwość i miłość bliźniego". Jego recenzyę omówiłem w imię tych właśnie zasad.

Dr. Jan Sajdak.

Bibliografia.

Chwalcie Pana! — Książka modlitewna i śpiewnik dla młodzieży, wydany przez „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku". Wydanie IV. Z aprobatą władzy kościelnej. Cieszyn 1917. Nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra. (750 str. w form. kieszonkowym).

Jest to zwyczajna sobie książka do nabożeństwa, przeznaczona dla ludu polskiego na Śląsku. Stąd niema właściwie powodu, żeby się „Gazeta Kościelna" zajmowała nią osobno w swym dziale bibliograficznym. Jeżeli zaś mimo tego poświęcamy jej niniejszych uwag kilka, to czynimy to dlatego, ponieważ umieszczony na str. 668-720 „dodatek" usiłuje rozwiązać problem dość ważny dla życia religijnego polskiego ludu. Wydawcy tak się wyrażają o tej sprawie na str. 668: „Drugie przykazanie kościelne nakazuje... słuchać Mszy św. z należytem nabożeństwem, to znaczy łączyć się z modlitwami kapłana, powtarzać jakby słowo w słowo prośby, uwielbienia, przebłagania, dziękczynienia, jak je zawiera Mszał rzymski. Kościół katolicki, wiedziony przez Ducha świętego, ułożył formularze modlitw i pieśni, zaczerpniętych z natchnionych ksiąg Pisma świętego i każe je zmawiać (sic) kapłanom na całej ziemi z mszału rzymskiego. Te słowa, podyktowane kiedyś pisarzom natchnionym przez samego Boga, mają daleko większą wartość, siłę, daleko głębiej sięgają do duszy (aniżeli słowa zawarte w używanych dotąd książkach do nabożeństwa; dod. refer.), podnoszą umysł, serce, wolę i uczucia do Boga".

Innemi słowy, wydawcom, jeśli referent nie myli się, chodziło o to, żeby się przyczynić do rozwiązania tak aktualnego problemu, jakim jest nawiązanie ściślejszego niż dotąd kontaktu między wiernymi a liturgią Kościoła. Sprawa to, jak powszechnie wiadomo, niesłychanie ważna i doniosła. Bo czy nie zbyteczna to rzecz, dowodzić, że te nieraz tak płytkie, słodkawe, mdłe i ckliwe „modlitwy w czasie Mszy św.", drukowane w tuzinkowych modlitewnikach, które lud kupuje u straganiarzy odpustowych i gdzieindziej, są często wszystkiem innem, tylko nie echem niezrównanych tekstów Mszału rzymskiego? I tak dzieje się, że Kościół przez usta kapłana celebrującego przy ołtarzu odmawia swoje — a lud wierny ze swoich „Ołtarzyków" i „Ogródków duchownych" i „Sadów mistycznych" odmawia swoje. Referentowi wydarzyło się raz, że się unosił nad przecudnemi słowami na cześć Boga-Dzieciątka, i szczerze żałował, iż tylko on sam w całym kościele te cudne słowa wymawiać może: „Tui sunt coeli et tua est terra, orbem terrae et plenitudinem ejus tu fundasti: justitia et judicium praeparatio sedis tuae" (Offert. Missae de Circumcisione D. N. Jesu Christi), a „lud" (tym razem był to nawet „lud", rozumiejący po łacinie!) beztroskliwie śpiewał całą piersią słowa kolędy: „Bo my nic nie pojmujemy, Ledwie ze strachu żyjemy. Glorya, glorya, glorya in excelsis Deo!" Takich oryginalnych zespołów artystyczno-liturgicznych możnaby sporo naliczyć na naszych zresztą nieocenionych „polskich" sumach, którychbym za nic w świecie nie dał sobie zastępować żadnymi łacińskimi chorałami. Ale więcej kontaktu między temi polskiemi pieśniami mszalnemi a Mszałem rzymskim nie zaszkodziłoby doprawdy!

Rozumiejąc tę potrzebę, wydawcy cieszyńskiego modlitewnika „na razie umieścili w dodatku kilka pieśni do Mszy św., wzorowanych na prześlicznym tekście mszału rzymskiego, chcąc się przyczynić do tego, by wierni z większym pożytkiem dla duszy uczestniczyli w bezkrwawej ofierze Mszy świętej".

Poczynanie to ze wszech miar chwalebne i naśladowania godne. Bo coby to była za piękna rzecz, gdyby tak z czasem powstał polski Mszał dla wiernych! Gdyby wierni śpiewali to, co kapłan przy ołtarzu odmawia! Myśl ta jest tak piękna i zacna, że człekowi, przywykłemu powoli do tego, że się nie udają na tej ziemi najpiękniejsze rzeczy, uwierzyć trudno, iżby ta myśl mogła się przyoblec w ciało.

A jednak ruchliwe i zasłużone „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra"[1]) nie ulękło się i wystąpiło z próbą, o której sądu mi nie wypada wydawać, bo nie jestem znawcą tych rzeczy. O ile jednak przeciętny smak sądzić pozwala, to próba ta wypadła wcale udatnie. Niech Czytelnik Łaskawy osądzi na przykładzie. Introit Mszy in Epiphania Domini tak każe śpiewać nasz poeta ludowi na nutę „Wśród nocnej ciszy":

Oto przychodzi Pan panujący,
Berło potęgi w dłoni dzierżący,
Boże daj swój sąd królowi
Sprawiedliwość swą Synowi
Wszechwładnącemu.

Na Offertorium zaś tejże Mszy (na melodyę „Mędrcy świata"):

Władcy Tarsu i ci, którzy na wyspach panują,
W Sabei, w dalekich pustyniach Boga oczekują
Oto Mu dziś niosą dary, składają ukłony,
Tak wsze narody Mu służyć winny i wsze trony.

[1]) „Wybrać czterech teologów. Jeden niechby porównał przekład Starego Testamentu Wujka z tekstem hebrajskim. Drugi niechby porównał przekład Wujka z tekstem greckim. Trzeci niechby porównał tłumaczenie Wujka z tekstem łacińskim. Czwarty niechby porównał przekład Wujka z tłumaczeniem Szczepańskiego. Kiedy ukończą pracę, niechaj się zejdą razem ci pracownicy i czytając wiersz za wierszem, niechaj ustalą tekst polski. Wtenczas dopiero otrzymamy tłumaczenie doskonałe".

[1]) Przy sposobności godzi się przypomnieć, że niebawem przypadnie jubileusz tego naszego Błogosławionego Rodaka i słychać, że pewien katecheta krakowski przygotowuje jego żywot, mający się ukazać staraniem Sekcyi hagiograficznej Tow. św. Augustyna.

Można oczywiście myśleć rozmaicie o wartości tych poetycznych transpozycyi, pamiętając wszakże, iż są to tylko próby, jak wyraźnie oświadczył w liście do referenta kierownik „Dziedzictwa“ Ale że te próby podjęto, w tem też jest zasługa, bo świadczy to o zrozumieniu tak domostego zagadnienia, a może ukrytym w naszych szeregach talentom poetyckim da natchnienie do ćwiczenia swej muzy na tak wdzięcznem polu, zamiast uszczęśliwiać papier płodami „religijno-poetyckimi“, których podłożem jest tylko własne uczucie i własna wyobraźnia. Wartałoby się pokusić o te wawrzyny, a ludowi wiernemu przysporzyć korzyści. *X. J. K.*

X. Dr. A. Szymański **Zagadnienie społeczne**. Włocławek 1916. Nakładem księgarni Powszechnej. Str. 530. (Dokończenie).

Część trzecią poświęca Autor reformie i polityce społecznej. Na wstępie podaje główne rzuty katolickiej działalności społecznej. Ma ona posiadać następujące cechy: 1. ma być katolicką, t. zn. kierować się zasadami katolickiemi i być prowadzoną przez katolików. O nazwę katolicką nie chodzi, choć Pius X. pragnął, by wyraźnie wywieszać godło katolickie; 2. ma podlegać autroytetowi Kościoła i biskupów, z zachowaniem jednak swobody działania, a niezależności w sprawach świeckich; 3. ma być jedność w poglądach i działaniu między organizacyami; 4. działalność ta ma być apolityczną, dobroczynną działalnością chrześcijańską na rzecz ludu. Działalnością polityczną może się tylko posługiwać dla celów społecznych; 5. ma się opierać na wiedzy i doświadczeniu, a uwydatniać się zapomocą sposobów praktycznych, gdzieindziej już wypróbowanych. Celem bezpośrednim demokracyi chrześcijańskiej jest moralne i materyalne podnoszenie ubogich i upośledzonych, umożliwienie im udziału w pracach i dobrodziejstwach cywilizacyjnych, zapewnienie możliwej równości i niezależności, łagodzenie jaskrawych różnic między klasami i stanami zapomocą instytucyi społecznych i miłosiernych. Ta praca używa dwóch metod: a) dla ludu bez ludu, — b) dla ludu z ludem. Pierwsza posługuje się dziełami miłosierdzia, druga zaś łączy dzieła miłosierne ze społecznemi. Wystrzegać się w niej należy utożsamiania interesów ludu z narodem, bo to wywołuje walkę klasową i narusza prawa warstw innych.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje społeczna działalność d u c h o w i e ń s t w a. Praca społeczna stanowić ma część pracy duszpasterskiej. Świadkiem tego jest akcya dobroczynna duchowieństwa w czasie wojny i działalność wśród wychodźtwa. Z prawa boskiego proboszcz jest opiekunem ubogich, wdów i sierót. Tej pracy domaga się sam lud, ona jest kluczem do serca ludu. Praca społeczna jest tradycyą Kościoła, którą nakazali odnowić duchowieństwu Leon XIII. i Pius X. Jak organizacya zawodowa, tak samo parafia jest doskonałym terenem pracy społecznej. Kościół, a obok niego dom ludowy mają w największej mierze zaspokajać potrzeby ludu.

Do społecznej działalności na rzecz ludu powołane są jeszcze następujące czynniki: gmina, państwo i pracodawcy. Nowożytne państwo objawia gotowość wzmocnienia polityki gminnej. Ochrona pracy znajduje wyraz tak w ustawodawstwie socyalnem poszczególnych państw cywilizowanych, jak w międzynarodowem ustawodawstwie pracy i konferencyach z międzynarodowym Urzędem pracy w Bazylei. W akcyi pracodawców są pożądane związki katolickich przemysłowców jako przyjaciół robotników.

Najwięcej spornych punktów napotyka umowa o pracę. Zasadniczo jest ona sprawą prywatną między pracodawcą a robotnikiem, ale interesowane są również państwa i społeczeństwo. Wszystkie tedy prawodawstwa nią się zajmują. Pracodawcy mają się starać o ulepszenie warunków pracy i równomierny podział dochodu między kapitał i pracę. Związki zawodowe robotnicze mają za zadanie zdobyć jak największy wpływ na umowę pracy. Początek dała Anglia. W Niemczech pojawiły się najpierw związki socyalistyczne. Do nich zaliczyć należy syndykalizm francuski. Syndykalizm katolicki ma różne typy. Ruch zawodowy polski rozwinął się najpoważniej i najwcześniej w zaborze pruskim. Głównym przymusowym środkiem wywieranym przez Związki na umowę pracy jest bezrobocie zbiorowe czyli strajk i pod jego naciskiem powstały zbiorowe czyli taryfowe umowy pracy. Stosunek Związków zawodowych do Kościoła określił Pius X. w encyklice „Singulari quadam cairtate“ [1]. Celem zachowania ducha katolickiego w Związkach zawodowych. Autor stawia 3 postulaty: 1. jako organizacye mają należeć do komitetu dyecezyalnego dla spraw społecznych; 2. ich członkowie mają przynależeć do katol. towarzystw religijno-oświatowych; 3. w ich zarządzie ma zasiadać ksiądz.

Dalsze rozdziały poświęca Autor niedomaganiom ekonomiczno-społecznym dotąd jeszcze nie rozwiązanym. Do takich zalicza: drożyznę, masowy brak pracy i wychodźtwo. W ustępie o wychodźtwie zauważa podpisany, że Czcig. Autor nie uwzględnił wszystkich najnowszych szczegółów dotyczących tej kwestyi, lecz poprzestał głównie na dawniejszych. Na te niedomagania cytuje Autor cały szereg zaradczych środków, poświęcając niektórym z nich osobne ustępy.

W dwóch ostatnich rozdziałach tej części omawia Autor kwestyę oświatową, moralności i urządzeń zmierzających do usunięcia konfliktów klasowych. Przez szerzenie oświaty rozumie zwalczanie analfabetyzmu, uświadomienie społeczne, zawodowe wykształcenie młodzieży robotniczej i młodzieży wiejskiej. Oświata, oparta na prawdzie i religijności, ma podnosić dobrobyt, bo ubóstwo utrudnia wszelką pracę społeczną, rodzi w miejsce idei i programów ambicye i intrygi, wprowadza rozgoryczenie i niezadowolenie. Wzorowymi ośrodkami katolickiej oświaty społecznej są niemiecki Volksverein, we Francyi Action populaire. Dalej porusza Autor środki rozbudzania religijności wśród ludu, opiekę społeczną macierzyństwa, przestępczość młodzieży, pornografię, nierząd, handel kobietami dla celów prostytucyi, zmniejszanie się liczby urodzin, rozwody i kwestyę mieszkaniową. Ustępem o przemysłowych sądach rozjemczych kończy się część trzecia (str. 265 — 487).

W ostatniej części przedstawia Autor historyę ruchów i poglądów społecznych. Jest to raczej naszkicowany wyjątek, dostosowany do podręcznika, z dziejów ruchu społecznego, poprzestający na wyliczeniu twórców i głównych przedstawicieli liberalizmu ekonomicznego i konserwatyzmu społecznego z wyszczególnieniem punktów ich programu. Dłuższą nieco wzmiankę znajdujemy o socyalizmie. Ostatni rozdział podaje wiadomości o katolicyzmie społecznym. Głównie jest w nim mowa o kierunkach naukowych i ruchach społecznych we Francyi, (str. 419—519).

Jak widzimy książkę stanowi obszerna i gruntowna praca naukowa, w której Czcigodny Autor stara się dać czytelnikowi całokształt kwestyi społecznej w obecnej dobie. Miarą jej wartości źródłowej i rozmiarów może być także liczba przytoczonych w ciągu opracowania autorów, których naliczyłem 401, a z tych wielu przytacza Autor nie jedną, ale 2, 3 i więcej książek. Ta olbrzymia praca Czcig. Autora stanowi niepoślednią zasługę i wartość książki. Dlatego służyć ona będzie zapewne nie tylko jako podręcznik dla seminaryów, alet akże jako encyklopedya dla interesujących się kwestyą socyalną lub pracujących czynnie w akcyi społecznej. Nie jest ona wprawdzie praktycznym przewodnikiem dla tej pracy, nie wyczerpuje szczegółowo wszystkich poruszonych kwestyi, ale w elementarny i jasny sposób omawia najważniejsze problemy ekonomiczno-społeczne i wyświetla je pod kątem widzenia moralności katolickiej. Widać, że Autor wykształcony na wzorach francuskich, bo mniej posługuje się zdobyczami naukowemi i praktycznemi ze sąsiednich Niemiec lub Austryi. Dla niego wzorem są prace naukowe, prądy i organizacye belgijskie i francuskie. Przy omawianiu kwestyi społecznej w Polsce uwzględnia głównie Królestwo. W jakiej mierze służyć może praca Autora jako podręcznik dla seminaryów duchownych poza Królestwem, o tem zostawiam sąd profesorom wykładającym chrześć. nauki społeczne. Zdaje mi się jednak, że dzieło Czcigodnego Autora jako owoc żmudnej i rozległej pracy naukowej, opartej na encyklikach socyalnych Leona XIII. i Piusa X, na Sumie św. Tomasza, na naukowych pracach socyologów chrześcijańskich francuskich, belgijskich, niemieckich i naszych ekonomistów polskich, powitać należy z wdzięcznością.

X. Dr. A. Mylkowicz.

---

[1]) Tu zakradł się Autorowi rzeczowy błąd. Pisze bowiem: „Pius X. wydał w październiku 1915 r. encyklikę Singulari quadam caritate“. Tymczasem encyklika datowana jest z dnia 24. września 1912, a ogłoszoną została z początkiem listopada tegoż roku. W r. 1915 Pius X. już nie żył. (Soziale Revue. Heft 1. 1914).

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Zamianowany katechetą szkoły 6 kl. męskiej w Lisku X. Karol Perenc, wikary tamtejszy.

Prezentę na prob. w Leszczawie dolnej otrzymał X. Andrzej Cząstka, miejscowy administrator.

Przeznaczony na posadę wikarego do Zaleszan X. Alojzy Sierzęga, b. wikary w Dobromilu, po ukończeniu urlopu.

Urlop półroczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Deneka, administrator w Kalinowie.

Zmarli: X. Karol Giessing, deficyent, w 69 r. życia a 42 r. kapłaństwa; X. Herman Kulisz, jubilat, tajny podkomorzy Ojca św. i marszałek powiatu samborskiego, w 80 r. życia a 67 kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany X. Jan Jasiak, ekspozyt w Krynicy, administratorem w Tyliczu.

Przeniesieni XX.: Roman Dydo z Cmolasa do Podegrodzia, Jan Grecki z Podegrodzia do Bobowej, Józef Kaczmarczyk z Okulic do Cmolasa, Alojzy Skibniewski z Bobowej do Trzciany, Jan Teper z Trzciany do Okulic.

Wykaz listów zastawnych

galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 22. października 1917 roku

4%-ych **56-letnich** przy **58**-em losowaniu w sumie **1,657.000** Koron.

4½%-ych **52 letnich** przy **6**-em losowaniu w sumie **404.800** Koron.

4% 56-letnie.

Ser. I. Wal. austr. a **10 000 fl**. 20, 27, 39, 50.

Wal. kor. a **20.000 Kr.**: 76, 109, 215, 260. 306, 311. 333, 369. 399, 446, 488, 550. 554, 557. 561. 611, 612, 615, 617. 671. 695, 711. 732, 803. 814, 859. 955, 995. 1826. 1847. 1878, 2040. 2194. 2225. 3685. 3974. 4707, 4859, 4929, 5012, 5253, 5333, 5597. 6086, 6391, 6770.

Ser. II. Wal. austr. a **5.000 fl.**: 43.

Wal. kor. a **10 000 Kr**: 230, 261. 338, 554, 693. 705, 769, 810 1172. 1312, 1512, 1525, 1694, 1896. 2086, 2341, 2396. 2487. 2678. 2749. 2772, 2777, 2785, 2822. 2837. 3065. 3557. 3758, 4107, 4129, 4393, 4401. 4649, 4699. 5966 6116 6163, 6187, 6348. 6487, 6491, 7013, 7945, 8149, 8341, 8899, 9334, 9970, 10449, 10481, 11158.

Ser. III. Wal. austr. a **1000 fl.**: 1044, 1295.

Wal. kor. a **2000 Kr**: 1480. 1514, 3509. 3630, 8023. 8541, 14314, 16056, 16656, 16695, 17220. 18087, 18635. 18667, 18825, 20034, 20575, 22134. 22574, 22708. 23147. 23737. 24436, 25317. 30290, 31325, 31831. 32993, 33671, 35626, 36746, 37097. 37282, 37679. 41905, 46856, 46962, 47831, 52419 54955, 54999, 55485, 56178.

Ser. IV. Wal. austr. a **500 fl.**: 65.

Wal. kor. a **1.000 Kr**: 442. 673, 739, 867, 1129, 1328. 1433. 1461, 1752, 2017, 2360, 3477. 3493, 3624. 3917, 4471. 4695, 4823. 5282. 5907, 6099, 6756 6905 7190. 7751. 10011, 10119, 10205, 10311, 11628. 12176, 12696, 14018 14127, 14691, 14715, 14963, 16795, 20533.

Ser. V. Wal. austr. a **100 fl.**: 114.

Wal. kor. a **200 Kor.**: 3678, 3843. 4057, 5001. 6188, 7170, 7371, 7495, 8122, 8405, 8793, 10071, 10560, 10594, 10604. 11804, 13559, 14868, 15016, 15896, 15995, 17304, 20334, 20906, 22952, 23313, 24741, 25693, 31086, 38045, 40120, 43152, 43234, 43537.

4½% 52-letnie.

Ser. I. Wal. kor. a **20 000 Kr.**: 36, 94, 104, 165, 174, 194, 208, 225, 239, 342.

Ser. II. Wal. kor a **10.000 Kr.**: 65, 78, 100. 120, 227, 263, 268. 442. 599, 617, 639. 780, 1044, 1127, 1180, 1308.

Ser. III. Wal. kor a **2.000 Kr.**: 115, 255, 258, 484, 487. 506, 961, 1088, 1155, 1348. 1353, 1385. 1514, 1816, 1972.

Ser. IV. Wal kor. a **1.000 Kr.**: 13, 61, 94, 104, 179, 181, 455, 572, 584, 794, 1137, 1409, 1462, 1558.

Ser. V. Wal. kor. a **200 Kr.**: 672, 867, 1548, 2111.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia **31. grudnia 1917** począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 22. października 1917.

Przedruk nie będzie płacony.